Rok 1903. Na niedzielę, dnia 31 maja. Nr. 22



HENRYK PROBUS.
(Od 1289 do 1290.)

OJCZYZNA

PISMO TYGODNIOWE Z OBRAZKAMI
DLA WSZYSTKICH

PRZEDPŁATA WYNOSI
wraz z książeczką co miesiąc:

W Galicyi: rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor., kwartalnie 1 kor.
W Państwie Niemieckiem: rocznie 5 marek, półrocznie 2 marki 50 fen., kwartalnie 1 markę 25 fenig.
W innych krajach Europy: rocznie 6 franków.
W Sta'ach Zjednoczonych: rocznie 1 dolar 20 centów.
W Brazylii: rocznie 5 milreisów.

Redakcya i Zarząd „Ojczyzny", Lwów, Chorążczyzna 12.

Jubileusz Żółkwi.

Wielką uroczystość obchodziło miasto Żółkiew w niedzielę 24 maja: święciło trzystolecie swego założenia. Uroczystość to była nadzwyczaj wspaniała, a echo jej rozlega się szeroko po polskiej ziemi.

Większa część naszych miast i miasteczek istnieje o wiele dłużej, stoją one gdzieś od niepamiętnych czasów i nikt nie umie powiedzieć, kiedy powstały i kto je założył. Miasto, trzysta lat istniejące, jest u nas bardzo młode; urządziło też ono tę jubileuszową uroczystość nie dla zaznaczenia swej starożytności, lecz dla uczczenia swego założyciela, jednego z największych mężów, jakich wydała polska ziemia, hetmana Stanisława Żółkiewskiego, dla oddania hołdu jednemu ze swych panów, nieśmiertelnemu królowi Janowi Sobieskiemu. Wyrazem tej czci dla tych dwóch wielkich mężów było wystawienie im pięknych pomników, które w czasie uroczystości odsłoniono. Obrazek pomnika Żółkiewskiego podaliśmy w poprzednim zeszycie, w tym zaś dajemy obrazek pomnika króla Jana.

W smutnych czasach dzisiejszych, kiedy podoba się Panu ciężko nas doświadczać, przypominanie sobie chwil, kiedy Ojczyzna nasza była świetną i potężną, podnosi nas na duchu, krzepi nasze serca, wlewa otuchę w lepszą, jaśniejszą przyszłość. Im cięższy nasz los, tem więcej potrzeba nam wiary we własne siły, a tę wiarę wlewa w nas pamięć naszej świetnej przeszłości. Czyż my nie możemy być jeszcze tacy, jakimi byli nasi wielcy przodkowie, o których piersi rozbijały się bijące ze wschodu nawałnice pogaństwa, którzy pracą i zapobiegliwością wznosili miasta, warowne grody, wspaniałe świątynie, którzy wydawali z pośród siebie mężów, głośnych na cały świat cnotami, mądrością, nauką, męstwem, miłością ojczyzny?!

Więc też spieszyły na tę wielką uroczystość, jakoby do zdroju cudownego, różnorodne tłumy narodu. Miejskie surduty i chłopskie sukmany, jedwabie pań i płótnianki wieśniaczek zalały małe, ale ładne miasteczko Żółkiew. A najwięcej było wiejskiego ludu z dalekich nawet okolic.

Ranek był świeży, nieco pochmurny, ale prędko wypogodziło się i zajaśniał piękny dzień majowy. Tysiące ludu wylewało się z wozów kolejowych i płynęło niby rzeką do miasta. Rynek zapełnił się różnobarwnym ludem, który obległ kościół parafialny. Tylko garstka, około tysiąc osób mogło się zmieścić w środku, gdzie odprawiał solenne nabożeństwo ksiądz arcybiskup Bilczewski. W czasie nabożeństwa odbyła się piękna uroczystość wręczenia infuły i pastorału ks. Kunaszowskiemu, proboszczowi żółkiewskiemu, jako opatowi. Za dawnych czasów proboszczowie żółkiewscy piastowali godność opatów, i teraz Ojciec św., za staraniem ks. arcybiskupa, przywrócił znów tę godność proboszczom Żółkwi. Nadzwyczaj podniosłe kazanie wygłosił w kościele ks. arcybiskup Teodorowicz. Opisywał kaznodzieja tych wielkich mężów, bojowników chrześcijaństwa, Żółkiewskiego i Sobieskiego, którzy nam przyświecają i świecić będą dalekim przyszłym pokoleniom. Równocześnie odbywała się msza św. na zewnątrz kościoła, pod niebem, dla tych, którzy w kościele zmieścić się

nie mogli. Kilkanaście tysięcy narodu zapełniało rynek i w skupieniu, modląc się, słuchało mszy św. Po skończeniu mszy św., na kazalnicę, wystawioną pod kościołem na rynku, umajoną zielenią, wszedł ks. prałat Gromnickl, proboszcz z Buczacza. Wspaniała osoba, w fioletowej sutannie pod komżą i w fioletowym birecie na głowie, ks. Gromnicki przepiękne wygłosił kazanie, które pewno każdemu z tych kilkunastu tysięcy, co go z przejęciem wielkiem słuchały, na zawsze zostanie w pamięci. Kazał blisko dwie godziny, a słuchacze bez znużenia byliby dalej słuchali, słuchali bez końca. A mówił czcigodny ks. prałat o tym sławnym założycielu Żółkwi, nieśmiertelnym Stanisławie Żółkiewskim, co to cara moskiewskiego w kajdanach do Warszawy przywiózł i mówił o tych trzystu latach, co odtąd upłynęły, o losach, które nasz naród w tym czasie przechodził, o tańcach owych bez końca z Tatarami, Turkami i Kozakami, kiedy inne narody za naszemi plecami bezpiecznie siedziały, oświecały się i budowały; i mówił o dniu dzisiejszym, o naszych obowiązkach względem matki-ojczyzny. Nie starczyłoby nam całej tej gazety, aby napisać wszystko, co kaznodzieja mówił. Zapamiętać się godzi te zwlaszcza piękne słowa: Poco się mamy sprzeczać, czyja to ziemia, polska czy ruska? Wszystko to jedna jest ziemia, ziemia Korony polskiej. Jak jedna jest Trójca św., tak Polska, Litwa i Ruś jedność stanowią, jedną koronę polską, której najświętsza Marya Panna jest królową". Albo i te słowa: „Rozbiór Polski największe nieszczęście przyniósł Rusinom, i większe nieszczęście, niż nam Polakom. Bo oto po rozbiorze szyzmatyccy carowie piętnaście milionów Rusinów katolików zmusili przemocą na prawosławie, odebrali im największe dobro, zbawienie wieczne; bo wiara nasza niezłomnie nas uczy, że poza kościołem katolickim nie masz zbawienia". Albo i te słowa: „Jeśli kto co ukradnie, nie dostanie rozgrzeszenia, póki nie odda co ukradł. Ojciec św. nigdy nie potwierdził rozbioru Polski, nie rozgrzeszył tej strasznej zbrodni — i nigdy nie potwierdzi. A w tem: nasza otucha". Nie tylko mówił ks. kaznodzieja, ale i śpiewał na kazalnicy kilkakrotnie a za nim lud cały; pokazywał też szkaplerz, który nosił na piersiach Żółkiewski. Po kazaniu ks. Gromnickiego przemówił od ołtarza, przy którym odprawiała się msza św. na rynku, ks. arcybiskup Bilczewski i udzielił zgromadzonemu ludowi arcybiskupiego błogosławieństwa.

Oprócz nabożeństwa w kościele odprawiały się także modły w starożytnej synagodze żydowskiej, gdzie rabin Karo ze Lwowa miał kazanie po polsku o uroczystości jubileuszowej.

Po nabożeństwie na rynku odbył się wspaniały pochód przez miasto. Na czele szła lwowska kapela narodowa, przygrywając marsze polskie, za nią postępowały z chorągwiami oddziały „Sokoła" z Rawy Ruskiej, Sokala, Żółkwi i Lwowa, a potem gminy wiejskie powiatów: żółkiewskiego, kamioneckiego, rawskiego i sokalskiego i wysłańcy różnych cechów i stowarzyszeń. W pochodzie niesiono kilkanaście wieńców, które miały być złożone u stóp pomników, do których ciągnął pochód. Zatrzymano się najpierw przed pomnikiem Żółkiewskiego. Zasłonięty był jeszcze białem płótnem. Po przemówieniu p. Postępskiego, rejenta z Żółkwi, spadła zasłona i przed oczyma zgromadzonego ludu ukazała się wspaniała postać hetmana Żółkiewskiego, wykuta z piaskowego kamienia. Na podstawie widniał napis: „Stanisławowi Żółkiewskiemu, kanclerzowi i wielkiemu hetmanowi koronnemu, swemu założycielowi — miasto Żółkiew. 1903. Z wieńców, złożonych u stóp postaci Żółkiewskiego, zwracał uwagę zwłaszcza jeden, z napisem: „Pogromcy Moskwy — Polacy-Unici z Podlasia". Stąd ruszył pochód na Rynek przed pomnik króla Jana III. Sztandary cechów i stowarzyszeń otoczyły zasłonięty jeszcze pomnik, a dalej rzesze narodu. Po przemówieniu p. rejenta Postępskiego spadły zasłony i zobaczyliśmy majestatyczną postać króla Jana, jakby żywą, wykutą z kamienia. Pod spodem widniał napis: „Janowi III, królowi polskiemu, obrońcy narodu i chrześcijaństwa — miasto Żółkiew 1903". Zagrzmiały trąby i moździerze, na pomnik posypały się kwiaty i wieńce. Chór akademicki odśpiewał piękną pieśń na cześć Sobieskiego a p. Ligęza, nauczyciel z Rożniatowa, przemówił z mównicy, sławiąc wielkiego bohatera.

Po obiedzie, na którym komitet obchodowy ugościł kilka tysięcy włościan, odbył się polski wiec ludowy na podwórzu starego zamku. Zebrało się kilka tysięcy ludu, aby wysłuchać przemówień wiecowych. Ale oto przybyło też ze Lwowa kilkudziesięciu Rusinów socyalistów, aby wiec rozbić. Postanowili oni robić krzyk i hałas i zmusić przez to komisarza rządowego do rozwiązania. Przywódca ich wdarł się na podniesienie, gdzie zebrani byli kierownicy wiecu i krzycząc, nie dopuszczał nikogo do głosu. Na dole zaś, garstka bezczelnych krzykaczy ze Lwowa, ludzi bez wiary, czci i sumienia, kilku do tego dobrze pijanych, ustawiwszy się tuż koło podniesienia, zaczęli wyrabiać wrzaski. Pomagało im też krzykiem kilku akademików-ludowców. Krzyczeli najpierw, aby przewodniczył poseł Bojko i Rusin Hawa. Ale poseł Bojko, wszedłszy na mównicę, oświadczył, że z tymi krzykaczami nie chce mieć nic do czynienia, że przyjechał tu jako gość i przewodnictwa nie przyjmie. Na to socyaliści podnieśli jeszcze większe wrzaski. Aż przebrała się miara cierpliwości u tych, co chcieli wiecu słuchać. Wzięto kilku największych krzykaczy za kołnierz i wyrzucono, co widząc inni krzykacze dali susa i jak jelenie zmykali. Że przytem rozgniewani chłopi kilku tym wrzeszczącym smarkaczom nabili porządnych sińców, to na to zasłużyli i niechaj im to będzie ostrzeżeniem na przyszłość, gdyby zechcieli znów kiedy przeszkadzać polskim wiecom. Po wyrzuceniu krzykaczy wiec odbył się spokojnie, w obecności około 2 tysięcy ludzi, przeważnie włościan. Przewodnictwo objął p. Tarnawski, poseł do sejmu z Przemyśla.

Przemawiał najpierw dr. Czołowski ze Lwowa, opowiadając dzieje tych ziem od najdawniejszych czasów. Po nim przemawiał poseł Bojko. Mowa jego ogromnie się wszystkim podobała. Ten i ów chłop kiwał głową i szeptał: „a to ci mądry człowiek“, lub „prawda, święta prawda, mądrze mówi“. A mówił p. Bojko o tem największym wrogu chłopa, o biedzie, i o tem, czem ją zwalczyć jedynie można, a to: oświatą i najpierw oświatą. „Świat należy do mądrych, a nie do głupich, do oświeconych, a nie do ciemnych“, mówił szanowny poseł ludu polskiego. Za przykład podawał i panów i żydów, którzy, ile mogą, dają naukę swym dzieciom. A potem mówił, że biedę można zwalczać pracą, ale tylko umiejętną pracą; bo „praca pracy nie równa; choćby zasiać a zasiać to nie wszystko jedno. Pracują u nas dosyć, ale za mało umiemy pracować umiejętnie. Rolnictwa trzeba się tak samo, a może więcej uczyć, jak szewstwa, krawiectwa, czy innego rzemiosła“. I opowiadał, jak to w innych krajach ludzie uprawiają rolę umiejętnie i ile to z niej wyciągają więcej, niż u nas. I mówił potem znów o oszczędności, o której u nas ludzie na wsi mało mają pojęcia i o różnych wadach ludu, które są jego największymi wrogami i trzymają go w biedzie.

Przemawiał jeszcze p. Kasper Wojnar z Krakowa o miłości ojczyzny i poseł Kozłowski, zalecając do zgody i miłości i wspólnej pracy wszystkich stanów, chłopów, mieszczan i szlachty. Gdy się będziemy kłócić, będą się śmiać z nas a cieszyć nasi wrogowie, gdy będziemy w zgodzie i ręka w rękę razem pracować, to my z nich śmiać się będziemy.

Na koniec włościanin z Woli Wysokiej odczytał następujące postanowienia wiecu, z których każde zebrani oklaskami potwierdzali:

1) Wiec uznaje solidarnie potrzebę skupienia wszystkich warstw społeczeństwa polskiego dla podniesienia kraju moralnego i materyalnego.

2) Wiec uznaje konieczność rychłego zorganizowania się wszystkich czynników społecznych w silne towarzystwo polityczne, któreby kierowało sprawami dotyczącemi oświaty, gospodarczego i politycznego rozwoju narodowości polskiej i uważa za potrzebne, by taka organizacya była w każdym powiecie.

3) Wiec uznaje konieczność szerzenia oświaty w kraju, bądź czynnie przez zachęcanie gmin polskich, które szkół dotąd nie posiadają — do zakładania, bądź przez wspieranie materyalne istniejących w kraju towarzystw — oświatę ludu na celu mających.

4) Wiec uważa za sprawę wielkiej doniosłości zakładanie Spółek rolniczych powiatowych, gospodarskich i przemysłowych, jak niemniej Kas pożyczkowych gminnych i rzemieślniczych.

5) Wiec uważa za rzecz bardzo pożądaną posyłanie dzieci włościan do szkół rolniczych, a to w przekonaniu, że majątek kraju niemal wyłącznie rolniczego od podniesienia dobroci gospodarstwa rolnego zawisłym być musi.

6) Uczestnicy wiecu, opierając się na tradycyach, przekazanych przez Konstytucyę 3 Maja, uchwalają zgodnie, rocznicę tę, t. j. dzień 3. Maja każdego roku święcić jako święto narodowe i w dniu tym urządzać i brać udział w nabożeństwach w kościołach, zgromadzać się na obchody pamiątkowe i odczyty w czytelniach i innych towarzystwach polskich urządzane.

7) Uczestnicy wiecu, wychodząc z założenia że byt narodowy przedewszystkiem od zachowania zwyczajów, obyczajów i czystości języka zawisł, przyrzekają uroczyście, że w rozmowie między sobą nigdy innego języka, jak polskiego używać nie będą;

8) Dla ujawnienia łączności i przywiązania do kościoła rzymsko - katolickiego i Ojczyzny, uczestnicy wiecu uznają solidarnie potrzebę, aby w każdym katolickim polskim domu znajdował się obraz Matki Boskiej Częstochowskiej;

9) Zgromadzeni na wiecu uchwalają: żądać pomnożenia liczby księży obrządku rzymsko-katolickiego w kraju;

10) Odnieść się do Rady szkolnej krajowej z tem, aby posady nauczycielskie w gminach, w których przeważają Polacy, obsadzane były Polakami;

11) Uczestnicy wiecu z powiatu Żółkiewskiego uważają za potrzebne dla ułatwienia melioracyi gruntów nisko położonych odnieść się do właściwych władz o założenie powiatowej cegielni i drenarni;

12) Zgromadzenie uznaje potrzebę urządzania wieców powiatowych co rok z tem, aby wybierane były możliwie dni odpustowe. Obesłanie wiecu może nastąpić przez delegacye z każdej gminy.

Do czuwania nad wykonaniem tych postanowień wybierze wiec komisyę złożoną z 10 członków z powiatu Żółkiewskiego, a to: ks. Ludwika Babika, Kulików, Józefa Bajsarowicza, Przemiwółki, Jana Duczyńskrego, Wola Wysocka, Jana Gigla, Mosty wielkie, Bernarda Grossmana, Mosty wielkie, Stefana Kozickiego, Soposzyn, Jana Kubisza, Żółkiew, Emila Obertyńskiego, Odnów, Jana Postępskiego, Żółkiew, Rafała Waldberga Żółkiew.

Zakończył wiec w krótkich ale gorących słowach p. Adolf Cieński, dziękując komitetowi i tym, którzy się pracą do uświetnienia obchodu przyczynili. „Nie mam słów — mówił p. Cieński — aby wyrazić, co czułem, widząc tak liczne siermiężne rzesze, zebrane na wielkiej uroczystości dzisiejszej. Ta uroczystość — to posiew przyszłości. Echa jej odbiją się daleko poza granicami kraju. Jak Żółkiew była pierwsza

w zapoczątkowaniu wycieczek włościan do Krakwa, tak też obecnie podjęła ona dzieło, które może trwałą pamiątkę w sercach ludu pozostawić. Do was — mówił mowca — zwracam się, bracia - włościanie: nie opuszczajcie matki naszej Ojczyzny, stójcie przy niej wiecznie i wytrwale.

Wieczór odbyło się jeszcze w ujeżdżalni ułanów przedstawienie teatralne sztuki Kościuszko pod Racławicami, którą odegrali pięknie artyści teatru lwowskiego.

Tak zakończyła się ta podniosła a wspaniała uroczystość w Żółkwi, która każdemu z uczestników na zawsze zostanie w pamięci jako miłe wspomnienie.

Kobyła stoi u płotu...

Pewnego poranka kwietniowego w latach już po wyprawie wiedeńskiej, wśród drogi piaszczystej między Czerniakowem a Wilanowem pod Warszawą utkwiła fura, naładowana zbożem. Szlachcic mizerny poganiał i krzyczał na kobyłę, do furki zaprzężoną; daremne wysiłki! Koła zaryły się w piasek za głęboko. Wtem na dobrym koniu podjechał do szlachcica jakiś personat dobrej tuszy, o wąsie zawiesistym, szpakowatym, uchylił czapki i rzekł:

— Niech będzie pochwalony! A co to, panie bracie, kobyła nie może poradzić?

Szaraczek spojrzał na przybyłego, przez chwilę wyraz niezmiernego respektu zamigotał w jego źrenicach, lecz natychmiast spędziła ów respekt błyskawica gniewu zajadłego.

— Na wieki wieków! — odpowiedział. — Jużci, że przez te piaski kobyła nie uciągnie.

— Czekajcie, panie bracie, pomogę wam trochę.

Tu personat zsiadł z konia, którego z pomocą sznurków wprzągł szaraczek do wozu, i tak poganiając i wołając na konie, przebyli piaski najgorsze. Podczas drogi szarak wyklinał:

— Niema porządku w naszej rzeczypospolitej. O parę staj od rezydencyi królewskiej takie drogi złe! Czyż to nie wstyd dla samego króla Jegomości?

— Ależ umitygujcie się, panie bracie. Nie obrażajcie majestatu. Król musi myśleć o sprawach całego państwa; sprawy chrześcijaństwa na jego głowie. Król nie ma czasu myśleć o takiej drobnostce. Lecz ja znam króla, powiem mu, a król rozkaże drogę naprawić.

— Eh! — machnął szarak ręką — tutaj i król Jegomość nie poradzi. Niema porządku, niema posłuchu w naszej rzeczypospolitej.

— Za pozwoleniem, panie bracie — uniósł się personat — daję wam szlacheckie słowo, że w trzy miesiące droga będzie gotowa.

Słowo szlacheckie? — spytał żywo szarak. — A jak nie będzie?

— To jakem szlachcic — odparł zapalczywie personat — pocałuję twoją kobyłę w podogonie.

I rozjechali się. Minął miesiąc, dwa, trzy; piaski za Czerniakowem pozostały piaskami. Klęła na nie szlachta, klęli chłopi, a nawet i prałatom w fioletach nasuwały się na usta słowa grzeszne.

Pewnego dnia lipcowego dworzanin przyboczny króla Jana III. w Wilanowie zbliżył się do niego z miną zafrasowaną.

— Najjaśniejszy Panie — ozwał się — szlachcic jakiś doprasza się już od rana o zaszczyt ujrzenia oblicza Waszej Królewskiej Mości. Niepodobna go odprosić. Mówi, że Wasza Królewska Mość sam go upoważnił do przybycia.

— Puścić go! — rozkazał król Jan.

Szlachcic wszedł, rękę królewską ucałował i czekał aż go monarcha zagadnie. Król Jan spojrzał na przybyłego i poznał go odrazu. Był to ów szaraczek, napotkany koło Czerniakowa.

— Cóż nam powiesz, panie bracie? — spytał.

— Najjaśniejszy Panie — odrzekł szlachcic z determinacyą w głosie — droga nie gotowa.

— No, tak — odparł król zakłopotany — kazałem sam podstarościemu; obiecywał parę razy i nie zrobił... No, cóż chcesz! U nas trudno o pośpiech.

— Najjaśniejszy Panie — zakonkludował szlachcic. — Słowo się rzekło, kobyła stoi u płotu...

Król wsią całą musiał się okupić; słowa szaraka przeszły do historyi.

Inne podatki bezpośrednie.

O tych podatkach bardzo mało będę mówił, gdyż to zupełnie, lub niewiele wam by się przydało, bo żaden z was zpewnością takiego podatku nie płaci.

Podatek zarobkowy domokrążców. Wszyscy ci, którzy chodzą po domach, po miastach i wsiach i tam sprzedają swe wyroby, towary itp. płacą osobny podatek zarobkowy. Zwykle płaci ten, co sam tylko się tem trudni 3 kor. do 30 kor. rocznie, a za każdego pomocnika też tyle, jeżeli zaś używa do tego i konia to płaci o 6 do 64 kor. więcej. Podatek ten płaci się w urzędzie podatkowym w siedzibie starostwa w czasie wydawania karty przemysłowej i płaci się całorocznie z góry. Przedsiębiorstwo domokrążcze może rozciągać się na jeden powiat, a może i na więcej a nawet na cały kraj lub kilka krajów, i odnośnie do tego trzeba płacić więcej lub mniej podatku.

Podatek zarobkowy od przedsiębiorstw zobowiązanych do składania publicznych rachunków płacą: spółki akcyjne, zakłady kredytowe publiczne, koleje państwowe, towarzystwa spółek zarobkowych i gospodarczych, o ile one nie ograniczają swego przemysłu do swych członków, dalej kasy oszczędności, zakłady wzajemnego ubezpieczenia, kasy zaliczkowe, kasy gminne i inne.

Uwolnione są od tego podatku wszelkie podobne przedsiębiorstwa rządowe, wszelkie towarzystwa i spółki mające na celu dobroczynność, jak podźwignięcie przemysłu, rolnictwa, handlu i t. p.; uwolnione są też wszelkie towarzystwa i spółki gospodarcze, jeżeli ich dochód roczny nie przenosi 600 koron.

Podatek ten wymierza się corocznie, a za podstawę do tego służy czysty dochód uzyskany w roku ubiegłym, według wykazanych i przedłożonych rachunków.

Za czysty dochód uważa się 4 od sta kapitału zakładowego włożonego w owe przedsiębiorstwo. Podatek ten wymierza się w wysokości 10 procent od czystego dochodu, ale są wyjątki np. Spółki zarobkowe i gospodarcze podlegają podatkowi temu w następujący sposób. Pierwszy 1000 kor. dochodu podlega opodatkowaniu w trzech dziesiątych, to znaczy, że tylko od 300 kor. wymierza się podatek; dalsze dochody podlegają opodatkowaniu już w pięciu dziesiątych. Jeżeli uzyskana ta suma podlegająca opodatkowaniu da mniejszą kwotę niż 1200 kor. to wymierza się 8 i pół procent, jeżeli przenosi tę kwotę to 10 procent podatku.

Podatek rentowy płaci się od procentów renty, od obligacyi rządowych, od procentów innych pożyczek publicznych i prywatnych, zahipotekowanych lub nie, od kaucyi, depozytów, od kursów kasowych, od wkładek oszczędności, od czynszów większych dzierżaw, od od wszelkich rent, jako wynagrodzeń lub obowiązkowych sądownie datków. Uwolnieni są wszyscy, których dochód renty (wraz z innymi dochodami) nie przenosi 1200 koron.

Podstawą do opodatkowania jest dochód z zeszłego roku, a zapłata następuje przez zwykłą zapłatę w urzędzie. lub przez potrącenie przez kasy, które te renty posiadają, lub wypłacają.

Podatek osobisto-dochodowy płacą wszyscy obywatele państwa, których dochód roczny przekracza kwotę 1200 kor.; muszą go płacić wszyscy z wyjątkiem oficerów, którzy od tego podatku są uwolnieni. Można uzyskać tylko potrącenia, a te najważniejsze są: wydatki na zabezpieczenie dotychczasowego dochodu, kwoty na asekuracye, kasy chorych i inne obowiązkowe datki, procenta długów i inne podatki. Podatek ten wymierza na podstawie deklaracyi komisya szacunkowa, podobna jak przy podatku zarobkowym, o której wspomnę więcej na innem miejscu. Po otrzymaniu nakazu płatniczego można wnieść rekurs do tej komisyi do dni 30-tu po doręczeniu. Uważając na tem miejscu szersze rozprawianie o tych podatkach za zbyteczne i bezużyteczne, na ten raz zamykamy.

Bartosz.

Henryk Probus.

(Do obrazka w nagłówku).

Rok zaledwo zasiadał na stolicy krakowskiej książe śląski Henryk z przydomkiem Probus. Kiedy umarł bezdzietnie Leszek Czarny, miał nastąpić po nim Bolesław, książe mazowiecki. Lecz mieszczanie krakowscy, Niemcy, osiedleni tu po zniszczeniu przez Tatarów Krakowa, woleli zniemczonego księcia śląskiego Henryka. Po jego stronie stanął też kasztelan krakowski Sulko z Niedźwiedzia. Zaproszony przez nich na tron Henryk przybył pod Kraków, a mieszczanie i kasztelan otworzyli mu bramy miasta i zamku. Lecz przeciw niemu połączyli się trzej książęta mazowieccy: Bolesław, Władysław Łokietek i Kazimierz i pokonali wojska Henryka pod Siewierzem. Poczem Władysław Łokietek zdobył Kraków i sam się ogłosił wielkim księciem. Dwa razy wyprawiał przeciw niemu swe wojska Henryk, wreszcie zdobył Kraków podstępnie, tak, że Władysław Łokietek ledwo w przebraniu zakonnika zdołał się uratować. Niedługo jednak używał władzy Henryk. Pragnąc od papieża otrzymać koronę królewską, posłał po nią ze znacznemi pieniądzmi niby zaufanego Niemca. Lecz ten pieniądze ukradł i jeszcze namówił swego brata, lekarza Henryka, że go otruł. Henryk był zupełnie zniemczony, układał nawet pieśni po niemiecku. Jako książe śląski prowadził długie walki nawet orężne z biskupem wrocławskim o dziesięciny kościelne, w końcu jednak pogodził się z nim i testamentem wynagrodził krzywdy, wyrządzone biskupowi. Umierając mianował swym następcą na tronie krakowskim księcia wielkopolskiego Przemysława.

Listy od przyjaciół.

Z Rohatyńskiego.

Przed rokiem nie wiedzieliśmy nawet, czy są dla chłopów polskich gazety, aż nam jeden pan z okolicy założył czytelnię i zaprenumerował gazetki, tak dopiero poznaliśmy, że nasz stan chłopski może o sobie pisać w swoich gazetach, a piszą nasi właśnie co niedziela, ino to dla chłopa rzecz trudna, cały tydzień cepem bić a w niedzielę pisać do Redakcyi, ale jak tylko pan Redaktor będą łaskawi swoim pisarskim ośniakiem pogładzić trochę, to bracia

od pługa zrozumieją myśli swojaka. U nas w Galicyi wschodniej, między Rusinami ciężko żyć. Rusin nie szczery, obłudny i to wszyscy tak chłop jak i pop, bo innych tu nie masz, chyba w mieście jaki adwokat derus. Pop przebiegły potrafi swoich nastroić na Polaka, jeżeli mają tylko o jeden głos więcej przy wyborach, to do rady gminnej ani jednego Polaka nie wybiorą, nawet żeby na sto oni mieli o jeden głos więcej. Gdy zaś ich w gminie mniej, to wtedy pokorni, proszą się, ażeby im kilku Rusinów wybrać. Polak mięknie zaraz i daje się uprosić. Dopiero teraz zrozumieliśmy, że tak dalej nie może być. Wiele jest wsi u nas, gdzieby i większość polską zebrał, gdyby Polacy w kupie szli i tych zaprzańców, co się zruszczyli, do drogiej Ojczyzny zawrócili. Bracia — Rodacy z zachodniej Galicyi zamiast na twardy żywot do Ameryki, — niechby szli tu do nas. Za te pieniądze, co kosztuje dla rodziny droga do Ameryki, kupisz tu tyle gruntu, że wyżyjesz dobrze a o zarobki tu łatwo i dobrze płacą. Mamy pomoc i dobrą podporę w naszych dziedzicach i księżach. Potrzeba pożyczki na kupno gruntu (bo i u nas trochę parcelują) lub inne jakie sprawy, dziedzic pojedzie, poradzi, pomoże. A broń Boże ogień cię spali, to ci ostatni snopek ze stodoły da i zboże na chleb i drzewa na wierzch chaty i grosza na wydatki zbierze po dworach także. Mamy tu takich panów i chociaż nazwiska nie wymieniam, znają tu ich wszyscy.

Piękny dzień mieliśmy na Matkę Boską 21 t. m., oto poświęcano kościół polski w Skomorochach starych, co to 4 lata jak postawiony i gotowy a ciągle zamknięty. Rusini naśmiewali się z Polaków, że już nigdy nie poświęci się. Ale Bóg łaskaw. Kościół murowany z cegły jak się patrzy, dachówką kryty, może pomieścić 500 ludzi. — Dziedziczka pani hrabina Mycielska podarowała plac pod kościół i cegłę wszystką. Aby Jej Bóg Wszechmocny błogosławił w każdej godzinie, dobra pani i bogobojna, postawiła własnym kosztem kościół w Sarnkach dolnych i fundowała klasztor księży Misyonarzy. Mówią, że bardzo bogata, niech Jej Pan Bóg dziesięcioroko pomnaża bogactwa, bo z nich idzie Chwała Boża i pożytek miłej Ojczyźnie. Na poświęcenie przyszły procesye z Konkolnik, z Bołszowiec i z Sarnek dolnych. Narodu było zwyż 2 tysiące.

Gdy procesye przechodziły przed cerkwią, zbudowaną za polskie pieniądze, to nawet nie zadzwoniono, tylko stał obok dzwonicy diak osławionego ruskiego ks. Leżohubskiego i wykrzykiwał, że Polaków trzeba wyrżnąć. Za to miał go sąd zamknąć. Już to u nas Rusini rozwydrzyli się okrutnie. Mówią, że nasz pan starosta z nimi trzyma, — ale my Polacy życzymy naszemu panu staroście, żeby jak najprędzej został radcą w Namiestnictwie we Lwowie. Hajdamacka buta szerzy się najwięcej w Lipicy górnej i dolnej w parafii ruskiej ks. dziekana Makohońskiego, co to już drugie pokolenie wychowuje, a teraz dobrał sobie godnego pomocnika Sapruka, to wieczór przez wieś nie można przejechać, a nawet pod bramą ks. Makohońskiego napadają. W zeszłym tygodniu n. p. przyjechał z wizytą do ks. Makohońskiego p. inżynier sekcyjny Geszepf z żoną. Wieczorem wyszła pani Geszepfowa przed bramę podwórzową, wnet napadło ją czterech rusinków i nuż obcałowywać, obszczypywać i namawiać do niemoralności. Rozumie się, że ks. Makohońskiemu nie bardzo honorowo z takim przyjęciem gości, więc chociaż to jego wychowańce, mołojce, chluba i przyszłość narodu, — przecież dla oka zesztrofował ich w cerkwi. — Nie dziwota, że tu lud ruski brnie w rozpuście i bucie dzikiej. Ks. Makohoński sam chociaż wiekowy i na stanowisku dziekana, zawsze prowadzi prym we wszystkich hecach wyborczych i huczkach na Polaków, — to są owoce jego 30-to letniej kapłańskiej pracy, karciarstwo, pijatyki, napady na drogach, nawet wójtowie tutejsi mają sławę z tego napadania na drogach. Naturalnie od głowy ryba śmierdzi.

Co zaś dotyczy pani inżynierowej, która jest wielką przyjaciółką pani Leżohubskiej, to można się domyślać, że nie bardzo gniewała się za te całusy krewkich mołojców, bo tak lubi Rusinów, że już tylko po rusku mówi a p. inżynier na każdym kroku proteguje tylko Rusinów, niechajby pijaków i zaniedbujących służbę, ażeby się tylko swoim ruskim jegomościom przypodobać. Lud polski w naszym powiecie od roku zupełnie odmieniony. Praca, oszczędność i poczciwość to nasze hasła.

Pochwalony Jezus Chrystus.

Jan Zgorzel.

Z Mogiły pod Krakowem.

Niedaleko Krakowa, u stóp mogiły Wandy, w bardzo pięknem położeniu rozciąga się wielka i bogata wieś Mogiła. Mieszkańcy jej stoją pod względem oświaty dosyć wysoko, dlatego że bliskość Krakowa działa na nich dodatnio. Dotychczas jednak nie robiono tu nic, aby lud włościański tej wsi zaciągnąć do zorganizowanej pracy narodowej i oświatowej. Dopiero dzień 24 maja jest przełomowym w rozwoju tutejszych stosunków. W tym dniu bowiem zawiązano tu gniazdo Sokoła włościańskiego i założono czytelnię.

W mieszkaniu gospodarza Staszyszyna, wobec licznie zgromadzonych włościan (przeszło 90 osób) druh Ptak, prezes gniazda Sokoła włościańskiego w Bieńczycach, wykazał korzyści dla ludu w Sokole włościańskim pod względem narodowym, zdrowotnym i oświatowym. W przemówieniu zaznaczył druh Ptak braciom



Pomnik króla Jana III. Sobieskiego w Żółkwi odsłonięty w czasie 300-nego jubileuszu w dniu 24. maja 1903 r.

włościanom, że naród polski nie ma ojczyzny wolnej, że niepodległość jej spoczywa w rękach ludu. Aby wskrzesić ojczyznę musi się lud polski łączyć w stowarzyszenia, które wyrabiają w ludzie karność i łączność. Aby zaś lud był zdolny do odbudowania Polski musi być zdrowy, do podniesienia więc zdrowia i zwinności ciała służą towarzystwa gimnastyczne „Sokół“ w myśl hasła: „w zdrowem ciele — zdrowy duch“; dla chłopa potrzebną jest gimnastyka, aby kości po pracy, przy roli skrzywione, wyprostować i ciało znużone orzeźwić. Sokół w gniazdach włościańskich przyczynia się do uświadomienia ludu — gdyż każde gniazdo prenumeruje prócz „Przewodnika gimnastycznego“, pisma czysto sokolego i pisma ludowe, budzące wśród ludu narodowego ducha.

Wycieczki zaś sokole czyli zloty, do większych miast polskich rozszerzają wiedzę druhów włościan i pobudzają ich do energiczniejszej pracy nad sobą w kierunku uświadomienia narodowego.

Gniazda włościańskie Sokoła pielęgnują swój strój ludowy krakowski, który obecnie lud zaczyna zatracać. Gniazda Sokoła włościańskiego stoją więc na straży ludowych a więc i narodowych strojów, które nosi lud, a w przeszłości ubierali się weń nasi bohaterowie, jak np. Kościuszko. Sokół jednoczy pod swoim sztandarem wszystkie stany, gdyż członkiem Sokoła może i powinien być każdy, kto się czuje Polakiem. W gniazdach sokolich nie ma różnic klasowych — druh chłop jest równy druhowi panu i mieszczaninowi. W Sokole tytułów żadnych nie ma, jedyny tytuł dla wszystkich jest druh. Przykład świetnego rozwoju gniazda włościańskiego Sokoła w Bieńczycach rokuje sokolstwu wśród włościan w przyszłości znakomity rozrost i to powinno zachęcić obecnych tu włościan braci do licznego wpisywania się do Sokoła. Druh Ptak, podając do wiadomości, że jednorazowe wpisowe na cały przeciąg czasu kosztuje jedną koronę· a wkładka miesięczna dla gniazd włościańskich 50 groszy (25 ct.) zachęcił zebranych do zapisywania się w poczet druhów. Po odczytaniu najważniejszych ustępów z ustawy koło 30 osób wpisało się do gniazda.

Na zakończenie tego wielkiego i doniosłego dla rozwoju Sokoła czynu, akademik p. Buła wygłosił odczyt „O Konstytucyi 3 maja“ i założył czytelnię od Akademickiego Koła Tow. Szkoły lud., której uroczyste otwarcie nastąpi po Zielonych Świątkach. Po odczycie wywiązała się obszerna pogawędka o obecnych stosunkach, w której głos zabierali włościanie. Szczególnie włościanin Kołodziejczyk wykazał ogromne podniesienie się ducha narodowego u ludu, zniesienie różnic, dzielących włościanina od innych stanów, podniósł znaczenie zbliżenia się inteligencyi do ludu i pracy nad tym ludem tych, którzy z niego wyszli. A gdy skończył swe przemówienie słowami „oświata ludu — dokona cudu“ wszyscy pokrzepieni na duchu dziękowali za odczyt, prosząc p. Bułę o dalsze odczyty z dziejów porozbiorowej Polski.

T. B.

Sprawy polskie.

W zaborze austryackim.

Austrya i Węgry tworzą właściwie dwa oddzielne państwa, które mają tylko wspólnego monarchę, wspólne wojsko i wspolną politykę zagraniczną. Istnieje między temi państwami jeszcze pewna łączność w sprawach handlowych, która opiera się na ugodzie, zawieranej na dłuższy przeciąg czasu, mianowicie na lat 10. Teraz nadeszła pora zawarcia takiej ugody, którą muszą zatwierdzić wiedeńska Rada państwa i sejm węgierski. Rząd austryacki potrzebuje tej ugody, ale i Węgrzy jej potrzebują. Ponieważ Węgrzy we wszystkich sprawach, w których chodzi o interes narodowy, działają zgodnie, chociaż pozornie się kłócą, a wiedeńska Rada państwa jest wskutek sporów niedołężną i rozbitą, a rząd nie ma żadnego oparcia, z wyjątkiem Niemców, którym się wysługuje, więc łatwo odgadnąć, kto przy zawieraniu ugody bierze górę. Węgrzy straszą rząd austryacki, stawiają różne żądania, potem trochę ustępują i w końcu zawsze coś zyskują.

Teraźniejsza ugoda między Węgrami i Austryą jest dla tej drugiej niekorzystną, a zwłaszcza dla Galicyi, dla naszego przemysłu i rolnictwa, a najwięcej dla hodowli świń. Jest to sprawa dla nas bardzo ważna, bo chodzi o kilka milionów koron różnicy w dochodach chłopów galicyjskich, jak to wykazał poseł Henryk Wielowiejski.

Nowa ugoda przyznaje Węgrom różne ulgi, pozwala nawet wywozić świnie z okręgów zarażonych. Węgrzy jak obliczają, zarobią na tem kilkadziesiąt milionów rocznie, a my niewątpliwie sporo stracimy.

Powinni więc posłowie polscy w Wiedniu w zamian za ustępstwa, przyznane Węgrom, domagać się ulg dla hodowli i handlu trzodą chlewną w Galicyi. Ale nie dosyć tego, powinni żądać innych jeszcze ulg dla kraju. Nasi posłowie dużo zyskać mogą, jeżeli się dobrze postawią w obec rządu. Bo bez ich głosów ugoda nie będzie zatwierdzona a rząd austryacki bardzo jej potrzebuje. Od Węgrów my sami nie wiele wytargujemy, ale od rządu austryackiego możemy sporo zyskać. Niestety, bodaj większość posłów naszych obawia się ostrego występowania przeciw rządowi. Trzeba więc żeby w kraju sami wyborcy, głównie zaś włościanie żądali od posłów wytrwałej obrony naszych interesów, żeby sprawę, o której piszemy

przypominano. Na zwoływanie zebrań nie ma już czasu, bo rzecz jest pilna, ale należałoby wysyłać listy do posłów, opatrzone licznymi podpisami, z wezwaniem, żeby pilnowali w tej sprawie interesów kraju i włościan. Takie podania dodadzą otuchy tym dzielniejszym posłom, których chwała Bogu nie brak i którzy gorliwie interesów naszych w Wiedniu bronią, nie wysługując się rządowi, tembardziej nieprzychylnemu Polakom, jak rząd dzisiejszy.

W zaborze pruskim.

Wre walka przedwyborcza w całym zaborze pruskim na ostre. Najciekawsze wyniki tej walki będą na Górnym Śląsku, gdzie lud tamtejszy po raz pierwszy głosować będzie na posłów polskich, dając tem świadectwo swej narodowej dojrzałości. Wobec świata całego zaświadczą tysiące wyborców, że nie są Prusakami mówiącymi po polsku, ale Polakami takimiż, jak bracia ich zamieszkali w Krakowie, w Warszawie, we Lwowie. Nie zasypiają gruszek w popiele i Niemcy, którzy chcieliby, aby Polacy jak dawniej wybierali posłów niemieckich. Raz w raz odbywają się teraz na Górnym Śląsku wiece, na których katolicy niemieccy zalecają swoich posłów. Rząd pruski pomaga niemieckim katolikom z całych sił, policya wysługuje się im jak może. Policya nie rozwiązuje wieców, choć panuje na nich hałas piekielny, a często nawet bójki. Zato usłużni żandarmi pruscy aresztują i wyprowadzają tych wyborców polskich, którzy okrzykami wyrażają swoje niezadowolenio z posłów niemieckich. A przecież to ich dobre prawo. Ale Prusak o prawo nie pyta, byle tylko na swojem postawić.

Ha, no, zobaczymy! 16 ty czerwca niedaleko, a wówczas pokaże się, czy lud polski na Górnym Śląsku życzy sobie wybierać niemieckich posłów!

W zaborze rosyjskim.

Ruch narodowy wśród ludu wiejskiego w Królestwie Polskiem, skierowany przeciw panowaniu Moskali, jest już bardzo silny. Rząd rosyjski, który się niczego tak nie obawia jak właśnie tego ruchu, jest jednak wobec niego bezsilnym, a to zwłaszcza wskutek wielkiej zręczności i dowcipu naszych chłopów. Oto gazety warszawskie przyniosły jedną wiadomość urzędową ze sądów, która świadczy wymownie, jak zręczni i dowcipni nasi bracia w Królestwie umieją wywodzić w pole Moskali. Wiadomość ta urzędowa tak opiewa: W grudniu zeszłego roku strażnicy ziemscy (tyle co u nas policyanci) nazwiskiem Zrobak i Daniluk, dowiedzieli się, że Jan Grądziel ze wsi Mochów, w powiecie nowoaleksandryjskim (jest to powiat Puławski nad Wisłą, który Moskale przezwali po swemu nowoaleksandryjskim, bo Moskale jak Niemcy wiele nazw polskich poprzemieniali na swoje), otóż że on Jan Grądziel, oskarżony o przestępstwo przeciwpaństwowe (to jest o działanie przeciw Moskalom) przebywa w tej wsi u matki swojej. Udali się więc tam i zastali mężczyznę, który przedstawił się za Jana Grądziela. Zaprowadzili go do sołtysa (tyle co u nas podwójci) przemocą, gdyż się opierał. Sołtys jednak stwierdził, że to nie jest wcale Jan Grądziel, ale jego brat Tomasz Grądziel. Ale już syn sołtysa po cichu zawiadomił Józefa Grądziela o tem aresztowaniu, przybył więc zaraz Józef Grądziel i Stanisław Kus a następnie tłum włościan z kijami i „odciągnęli na bok“ Zrobaka. Daniluk „puścił“ Tomasza Grądziela, który obrzuciwszy strażników gradem wymysłów umknął. Z tego powodu pociągnięto do odpowiedzialności Tomasza i Józefa Grądzielów, oraz Kusa za opór strażnikom. Sąd okręgowy w Lublinie skazał na zamknięcie w areszcie policyi Tomasza Grądziela na miesiąc, innych oskarżonych na 3 tygodnie. — Jan Grądziel dzięki postępkowi brata umknął i nie został wyśledzony.

Z tego opowiadania, które przeszło przez cenzurę rosyjską, widzimy jak dzielnie umieją chłopi w Królestwie bronić jedni drugich przed siepaczami moskiewskimi. Gdyby schwytali Jana Grądziela, pewno zapakowaliby go na długo do cytadeli.

Wiadomości.

Z kraju.

Zaproszenie na zjazd Kółek rolniczych pow. lwowskiego w Prusach. W wykonaniu uchwały Zjazdu powiatowego Kółek rolniczych we Lwowie z dnia 17. maja b. r. odbędzie się Zjazd Kółek rolniczych powiatu lwowskiego w Prusach dnia 14. czerwca 1903, w niedzielę o godzinie wpół do trzeciej po południu.

Program Zjazdu: 1. Słowo wstępne delegata Zarządu głównego: O znaczeniu pracy Kółek rolniczych i ich zebrań dla ludności włościańskiej w powiecie lwowskim.

2. Ćwiczenia praktyczne i popis miejscowej ochotniczej straży pożarnej wobec uczestników Zjazdu.

3. „O sposobie korzystnego prowadzenia sadownictwa przez włościan powiatu lwowskiego“. Wykład p. Eugeniusza Poluszyńskiego, instruktora sadownictwa przy Zarządzie głównym T. K. R.

4. „Zgoda buduje, niezgoda rujnuje“ odczyt p. Feliksa Żyszkiewicza, kierownika miejscowej szkoły.

5. Uzupełniający wybór delegatów Kółek rolniczych w powiecie lwowskim na Ogólną Radę T. K. R. w Jaśle dnia 8. i 9. lipca b. r.

6. Wnioski uczestników Zjazdu.

7. Wycieczka uczestników Zjazdu do Kamienopola w celu zwiedzenia zarodowej stajni bydła rogatego, przyczem będzie miał wykład p. Maurycy Chwalibogowski: „O poprawnej hodowli bydła“.

Zawiadamiając niniejszem o powyższym Zjeździe, po myśli uchwały poprzedniego Zjazdu z 17. maja b. r., upraszam Kółka rolnicze, aby każde z nich wybrało swych przedstawicieli, którzy zastępować będą K. R. na Zjeździe. Zarazem mają być wybrani członkowie zdolni do ćwiczeń pożarnych, w celu uczestniczenia i obznajomienia się z ćwiczeniami miejscowej ochotniczej ztraży pożarnej. Ćwiczenia te, mianowicie: przygotowawcze odbędą się dnia 13. czerwca 1903, w sobotę o godzinie drugiej po południu w Prusach, zaś praktyczne i popis strażacki w myśl programu Zjazdu dnia 14. czerwca 1903 w niedzielę.

Zarazem zawiadamia się, iż udający się na Zjazd do Prus przez Lwów, czy to 13. czy też 14. czerwca 1903, mogą wsiadać na dworcu „Podzamcze“ do pociągu kolejowego, udającego się o godzinie 11. przed południem do Podborzec, za opłatą 30 hal. czyli 15 ct. W Podborcach oczekiwać będzie Komitet miejscowy zawiązany w celu przyjęcia uczestników Zjazdu w Prusach.

Uczestnicy Zjazdu w Prusach wracać mogą koleją z Podborzec o godzinie 10. wieczorem.

Dr. Bronisław Dulęba, delegat Zarządu głównego na powiat lwowski.

Czytelnia w Lubszy. Dnia 24 b. m. odbyło się uroczyste otwarcie czytelni w Lubszy koło Żurawna, założonej przez Tow. Szk. Lud. Koła T. T. Jeża. W obecności około 60 włościan i przybyłych na tę uroczystość członków zarządu żurawińskiego Koła Tow. Szk. Lud. oraz grona inteligencyi z Żurawna i Żydaczowa rozpoczęło się nabożeństwo w miejscowej cerkwi (kościoła w Lubszy niema), odprawione przez księdza Ziembę z Żurawna. Po odbytem nabożeństwie ks. Ziemba poświęcił czytelnię zapewniając o błogosławieństwie bożem dla tych, którzy pracę rozpoczynają z Bogiem. Następnie przybyły ze Lwowa delegat T. S. L. p. Opolski otworzył czytelnię, poczem w dłuższem przemówieniu starał się wykazać potrzebę i pożytek z czytania pism i książek, które czytelnikom służyć powinny nietylko jako rozrywka i przyjemność w wolnych od pracy chwilach, lecz zarazem zaznajamiać ich z historyą swojego kraju, budzić większe zamiłowanie do ziemi ojczystej, uczyć się skuteczniej na niej pracować, by większy dla siebie i swoich zdobyć dobrobyt, w końcu p. Opolski podziękował ks. Ziembie i gościom za udział w odbytej uroczystości, a pp. Tabarskiemu i Paszkowskiemu (urzędnikom z wydziału powiatowego w Żydaczowie) za inicyatywę założenia czytelni w Lubszy, poczem oddał czytelnię pod opieką i kierownictwo p. Janowi Koteczkowi, który nie szczędził trudów i starań nad otwarciem czytelni.

P. J. Koteczko w pięknych słowach starał się wykazać korzyści moralne i materyalne, jakie lud osiąga z założonej czytelni.

P. Kirchner, sekretarz żurawińskiego Koła T. S. L. zaznaczył, że przybyli nie po to, aby obecnością swoją uświetnić uroczystość, lecz aby dać wyraz zainteresowania się szerszego i chęciom wspólnej pracy i gotowości do pomocy, jakie żywią członkowie żurawińskiego Koła T. S. L.

Po odśpiewaniu kilku pieśni patryotycznych zabrał głos y. Skrzyński, właściciel Żurawna i prezes tamtejszego Koła T. S. L, wzruszony pieśnią polską przez lud śpiewaną, zapewniał o swem poczuciu zupełnej jedności z ludem, prosił w serdecznych słowach, aby go uważali za swego brata, a ilekroć czytelnia będzie potrzebowała pomocy, do niego się zawsze zwracano, gdyż pragnie wspólnie z nimi dla ojczyzny pracować.

Czytelnię umieszczono tymczasem w lokalu gospodarza Lubszy p. Cześlaka.

Wiece ludowe. W niedzielę 7. czerwca odbędą się dwa wiece ludowe, a to w Pomorzanach dla powiatu Złoczowskiego i w Brzeżanach dla powiatu Brzeżańskiego. Każdy wieśniak i mieszczanin tych powiatów powinien ile możności przybyć na swój wiec.

Krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń. Sprawozdanie tego Towarzystwa za rok ubiegły wykazuje, że był on dość pomyślnym dla Towarzystwa. W skutek tego w dziale ubezpieczeń od ognia jest duży zwrot dla ubezpieczonych, wynosi bowiem 14 od sta. W tym dziale było ważnych polic 508.041 (o 44.272 więcej niż w poprzednim roku). Wypadków pożarów było 5.479. Wypłacono odszkodowania 6,123.333 koron.

Nowa choroba. Pojawiła się w Krakowie nowa choroba polegająca na opuchnięciu oczu i twarzy, na silnych bolach stawów i mięśni. Choroba nie jest śmiertelną, przebyło ją kilkanaście osób, a szerzy się dalej. Zajmuje się nią komisya zdrowia.

Nieszczęśliwe wypadki. Dnia 13 bm. dostał się 17-letni chłopak z Korościatyna, zatrudniony przy fabryce cementu p. Wolgnera w Komarówce, pod koła pociągu, który właśnie zajeżdżał na podwórze fabryczne i tak nieszczęśliwe odniósł kontuzye na całem ciele, że w dwa dni później po strasznych męczarniach ducha wyzionął. Równie przykry wypadek zdarzył się w tej samej fabryce przed 2 tygodniami. Niewiadomo w jaki sposób został pochwycony przez koło rozpędowe młody, bo zaledwo 14-letni wyrobnik z Lackiego. Uszedł wprawdzie z życiem, ale okropnie pokaleczony. Nieprzytomnego odwieziono do szpitala stanisławowskiego. Okazało się, że z przestrachu dostał epilepsyi, a ponadto zachodzi obawa, że straci słuch na zawsze. W sprawie tej co najmniej dziwnem wydaje się, że odnośne władze nie zarządziły żadnego śledztwa.

Zabici przez piorun. Onegdaj o godzinie 5 po południu, w czasie burzy uderzył piorun w dom włościanina z Jureczkowej, Fedia Cycaka i zabił na miejscu jego syna 9-letniego, Mikołaja i wdowę Teklę Marczyńską. Dom wraz z sprzętami spłonął doszczętnie.

Gorlicka Rada powiatowa. W poniedziałek dnia 25 bm. odbyły się wybory Rady powiatowej z kuryi włościańskiej. Udział w wyborach był ogromny, bo na 237 uprawnionych głosowało 212; ostateczny wynik głosowania stwierdził pełne zaufanie do programu ustępującej Rady powiatowej i jej prezesa. Ogromną większością, wynoszącą cztery piąte ogólnej liczby głosujących, przeszła lista marszałkowska. Wybrano: marszałka Szczanieckiego, ks. Klemensa Kopystyńskiego, ks. Antoniego Tenczara i włościan: Kazimierza Kwaśnika, Jędrzeja Kosińskiego, Jędrzeja Ciślaka i Teofila Pełesza. Z miast wybrani zostali we wtorek: dr. Józef Radomyski, adwokat i burmistrz miasta Gorlic i ks. Leon Pastor, poseł do Rady państwa.

Wybory do Rady powiatowej w Lisku odbędą się: z grupy gmin wiejskich (12 członków) d. 1 lipca, z grupy gmin miejskich (4 członków) d. 2 lipca, z grupy najwyżej opodatkowanych kupców i przemysłowców (2 członków) d. 6 lipca, z grupy większej własności ziemskiej (8 członków) dnia 8 lipca.

Budowa portu w Nadbrzeziu. W skutek nacisku kraju, Namiestnictwo wzięło samo budowę portu w Nadbrzeziu, a tak usunięto od tych robót obcą firmę wiedeńską, a razem z tem i Włochów. Roboty będą wykonywane przez ludzi naszych i naszych przedsiębiorców.

Aresztowanie redaktora Brejskiego. Redaktor „Gazety Toruńskiej“ Brejski, został aresztowany na dworcu kolejowym w chwili, gdy wsiadał do pociągu, aby udać się do Gołąbia, celem odsiedzenia dwumiesięcznego więzienia, na które został skazany za artykuł o procesie gimnazyalistów toruńskich i o katowaniu dziatwy szkolnej polskiej.

Wydalanie robotników polskich. Robotnicy galicyjscy, zajęci przy cegielniach w Hucie królewskiej, na Górnym Śląsku pruskim, zostali z niewiadomych powodów wydaleni przez rząd. Właściciele cegielń w Hucie królewskiej są w rozpaczy, gdyż nie mogą znaleźć dostatecznej liczby robotników. Udali się nawet do władzy rządowej z prośbą o cofnięcie tego nakazu, podnosząc w swem przedstawieniu, że pewniejszych, pilniejszych i lepszych robotników jak galicyjscy nie podobna znaleźć. Władze pruskie obstają przy tem, aby robotnicy galicyjscy w jak najkrótszym czasie opuścili Hutę królewską.

Nieszczęście na rzece Narwi w Królestwie. Pod Zegrzem, na prawym brzegu Narwi znajduje się folwark Dębe, na gruntach którego budują fort. Do budowy przybywają robotnicy ze wsi położonej na przeciwnym brzegu. Dnia 19 bm. o godzinie 5 rano u przewozu zebrało się 33 robotników, w celu przeprawienia się do robót fortecznych. Przewoźnik stanął z łodzią, mogącą przewieźć najwyżej 20 ludzi. Ludziom śpieszyło się do roboty, a gdy przewoźnik zagroził, że drugi raz już nie przyjedzie, wszyscy weszli do łodzi. Łódka zanurzyła się po brzegi, a kierowana niedołężnie małem wiosłem, przewróciła się na jakie 20 stóp od przeciwnego brzegu. Ratunku z brzegu nie było żadnego, kto umiał pływać, wydobył się jako tako z wody, 16 ludzi utonęło. Ciał ich nie zdołano odszukać, gdyż znalazły się one prawdopodobnie pod stojącemi w pobliżu tratwami.

Macierz Polska. Kto pragnie opowieści, któreby kreśliły życie z prawdą, ten zadowolonym będzie, wziąwszy do ręki powieść Waleryi Szalejównej: „Królewskie pacholę“. Wątek opowiadania osnuła znana już publiczności pisarka na tle panowania Bolesława Śmiałego, który jest widocznie jej miłością, bo przedstawia go we wszystkich blaskach bohaterstwa. Pokutę jego w Osyaku przedstawiła w sposób wprost podniosły. Na tle losów króla snują się losy „Królewskiego pacholęcia“. Przemka, który porwany przez Niemców, oswobodzony z nędzy przez Bolesława, wywdzięcza mu się życiem całem, narażając się nieraz dla swego opiekuna na groźne niebezpieczeństwa. Pierwszorzędną zaletą książki jest zdolność rozbudzania najszczerszej miłości ku minionym naszym dniom chwały. Książkę zdobi 10 rycin Winterowskiego, przedstawiających najpiękniejsze zdarzenia w powieści. Cena książki 1 kor. 20 hal.

Ze świata.

Rada państwa w Wiedniu. Rząd przedłożył Izbie poselskiej na posiedzeniu piątkowem (d. 22. maja) tymczasowy budżet na 6 miesięcy, t. j. do końca tego roku. Jeżeli Izba uchwali Koerberowi te podatki, to nie tak prędko ustąpi ten nieprzychylny nam prezes rządu wiedeńskiego. — W obradach nad nietykalnością posłów uchwalono wydać niektórych posłów, których zażądały sądy z powodu procesów; z polskich posłów wydano sądom p. Danielaka. — W rozprawie nad ustawą o święcenie niedzieli, oświdczył minister handlu Call, że rząd nie sprzeciwia się żądaniu komisyi, aby praca w niedziele dozwoloną była tylko przez cztery godziny przed południem, nie zaś sześć (jak było w przedłożeniu rządowem). — Na posiedzeniu wtorkowem Izby, posłowie polscy pp. Sapieha i Starzyński postawili wnioski nagłe o niesienie rychłej pomocy pogorzelcom. Izba uchwaliła wniosek wzywający rząd, aby jak najprędzej przedłożył ustawę o przymusowem ubezpieczeniu od ognia. — Poseł słoweński Biankini miał ostrą mowę przeciw Koerberowi za to, że ten nie dopuścił do cesarza Chorwatów, którzy chcieli się poskarżyć na rządy węgierskie w ich kraju. — Potem obradowano dalej nad ustawą o spoczynku niedzielnym. — Następne posiedzenie Izby poselskiej odbędzie się dopiero po Zielonych Świątkach w piątek 5. czerwca. Co prawda, nie bardzo się napracują posłowie w Wiedniu, a jeszcze robią sobie takie długie święta.

Chorwacya. Prawie wszystkie gminy i stowarzyszenia wystosowały prośby do cesarza, prosząc o ułaskawienie skazanych i zastanowienie rozlewu krwi. Posłowie zaś chorwaccy wnieśli prośbę do cesarza prosząc o posłuchanie. Minister austryacki Koerber nie dopuścił jednak do tego posłuchania.

Tymczasem zaburzenia nie ustają. Pomiędzy miejscowościami Plaze a Zlobni zgromadził się 22. maja kilkutysięczny tłum ludzi, którzy chcieli na kilku miejscach powyrywać szyny z toru kolejowego. Rozprószyło ich jednak wojsko, przyczem 9 osób uwięziono. W miejscowości Karlopago zdarzyły się wielkie demonstracye. Ponieważ policya i żandarmerya okazały się za słabe, zawezwano wojsko. W miejscowości Zenk uwięziono trzysta osób. — Koło miejscowości Graszyna w powiecie Krzyszewskim przyszło do krwawego starcia pomiędzy ludnością włościańską a wojskiem. Trzech chłopów tak ciężko zraniono, że śmierć ich w skutek ran odniesionych jest nieunikniona. Aresztowano przeszło 100 osób. — W powiecie Jastrebar wybuchł formalny rokosz ludowy. — Na dworcu w Fuzinie koło Rjeki nastąpiły krwawe starcia. Po skończonem nabożeństwie w kościele miejscowym, gdzie odbywało się Requiem za duszę poległego w rozruchach chłopa Pasarica, udała się zebrana ludność na dworzec kolejowy, który poczęła obrzucać kamieniami. Natychmiast przybyła na miejsce żandarmerya, dała kilka strzałów, a następnie kłóła bagnetami. Liczba rannych jest bardzo znaczna. W miejscowości Pribrim lud rzucił się na ratusz, chcąc go zburzyć. Odparty, spalił przed ratuszem obraz, przedstawiający bana Kuen-Hedervarego. W miejscowości Wiskodol zdarto wszystkie węgierskie napisy. Policya i żandarmerya rozprószyły demonstrantów. W Fejna przyszło do starcia między ludnością a wojskiem. Liczba rannych jest bardzo znaczna. W Karlopago pozdzierano wszystkie napisy węgierskie. Żandarmerya nie mogła wobec przeważającej liczby demonstrantów nic zdziałać. W kilku miejscach powyrywano tej nocy szyny kolejowe. Wojsko strzeże szlaku kolejowego.

25 maja odbył się w miejscowości Leblje pogrzeb chłopa, nazwiskiem Krajacica, zastrzelonego podczas rozruchów w Kalinowicach. Podczas pogrzebu przyszło do wielkich manifestacyj. Nieprzejrzany tłum ludu z całej okolicy, a nawet wiele z dalszych okolic, wziął udział w pogrzebie. Kobiety płakały głośno podczas pogrzebu.

Około miejscowości Lator przyszło 27 b. m. do krwawego starcia chłopów chorwackich z żandarmeryą. 1 chłop został zabity, a jeden żandarm odniósł ciężką ranę w głowę od uderzenia siekierą. Koło miejscowości Iwoplanie, w okręgu Zagoje przyszło do starcia pomiędzy chłopami a żandarmami. Chłopi, uzbrojeni w drągi, rzucili się na żandarmów, którzy dali do nich ognia. Po obu stronach są ranni.

W nocy 27 b. m. przyszło w miejscowościach Grobnik i Zenk do ponownych zaburzeń. — Walka Chorwatów przeciw znienawidzonemu banowi węgierskiemu budzi żywe współczucie wśród pobratymców w Austryi. Oto w Lublanie głównem mieście Krainy urządzono w niedzielę 24 maja demonstracye na cześć Chorwatów. Dzielnie pomagają swym rodakom Chorwaci wychodźcy w Ameryce. Jak donoszą z Ameryki, towarzystwo „Trade Union“, stowarzyszenie robotników chorwackich w Pittsburgu, liczące przeszło 120.000 członków, uchwaliło płacę jednego dnia wszystkich członków ofiarować rodakom w kraju dla agitacyi i dla wsparcia pozostałych po ofiarach sądów doraźnych. Jednodniowa płaca członków stowarzyszenia ma wynosić okrągło milion dolarów.

Strajki w Ameryce. Z powodu wielu strajków i zamknięć fabryk jest w Nowym Jorku i w okolicy około 200.000 robotników bez zajęcia.

Zatonięcie okrętu. Parowiec angielski „Huderveld“, płynąc z Grimby zderzył się ze statkiem szwedzkim, przyczem ze statku angielskiego utonęło 22 osób. Byli to przeważnie wychodźcy włoscy i austro-węgierscy; zginęli między innymi następujący austryaccy poddani: Dymytro Basiuk, Wasyl Kowalek, Wasyl Zelema, Anastazya Marcia, Katarzyna Daniszczuk, Jan Bohosiewicz, Jan. Alfonsa i Antonina Kaplikowie, Stanisław i Marya Strzeleccy, Paweł Popowicz i Ludwik Świrski.

Nie pojadą do Petersburga. W tym roku obchodzi stolica Rosyi miasto Petersburg 200-letni jubileusz swego założenia. Na jubileusz ten pozapraszali Moskale wszystkie większe miasta w świecie, z naszych w Galicyi: Kraków, Lwów, Wieliczkę i Bochnię (w podręcznych książkach szkolnych rosyjskich tylko te miasta w Galicyi są wymienione, dlatego to dostało się zaproszenie Bochni i Wieliczce). Kraków i Lwów postanowiły wcale nie odpowiadać na to zaproszenie, zapewne to samo zrobią Bochnia i Wieliczka. Z innych miast odmówiły wysłańców Wiedeń i Londyn, stolica Anglii.

Od Zarządu „Ojczyzny“.

Zapisujcie sobie zaraz „Ojczyznę!“

Pismo nasze jest bardzo tanie, bo kosztuje na kwartał tylko **1 koronę**, a za to otrzymuje się co tydzień na niedzielę 1 zeszyt pisma i raz na miesiąc ładną i pożyteczną książeczkę. Można jeszcze dostać wszystkie zeszyty, jakie wyszły od początku roku, bośmy umyślnie zachowali trochę zeszytów każdego numeru dla tych, co się później zapiszą; więc każdemu je poszlemy za zwykłą zapłatą 1 korony na kwartał, dopóki wystarczy. Każdemu też poszlemy 1 zeszyt naszego pisma na okaz za darmo. Kto się chce dowiedzieć prawdziwych rzeczy o tem, co się dzieje w całej Polsce, i w całym świecie, niech czyta „Ojczyznę“.

Wystarczy do nas pisać: Zarząd „Ojczyzny“ we Lwowie.

Redaktor i wydawca: **Piotr Panek.** Nakładem Związku Wydawniczego.
Z Drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarz. J. Ziembińskiego.